

nym i demokratycznym kraju, zajmowanie się poezją to zajęcie dla hobbystów, ludzi mających dużo wolnego czasu.

Ja także, mimo że od połowy lat pięćdziesiątych pisałem do szuflady, dopiero po zakończeniu pracy zawodowej postanowiłem na serio zająć się literaturą. Czy nie za późno? Nie wiem. W każdym razie przez te dwanaście lat na drodze do poznawania poezji spotkałem osobiście wielu bardzo ciekawych ludzi o niezwykłych biografjach twórczych, wiele poetyckich indywidualności, co jest dla mnie wielkim zaszczytem.

W latach sześćdziesiątych korespondowałem z Jarosławem Iwaszkiewiczem, bywałem na spotkaniach, np. z Arnoldem Śluckim, Grochowiakiem, Śliwonikiem, całą plejadą poetów „Współczesności” czy spod znaku „Hybryd”, znałem osobiście księdza-poetę Jana Twardowskiego, ale dopiero pobyt w takim cudownym miejscu, jakim jest czytelnia Biblioteki Domu Literatury, pozwolił mi dogłębnie poznać tajniki liryki polskiej i światowej, zgłębić jej stronę warsztatową, docenić różnej odmiany.

Czytając wiersze współczesnych poetów od początku zwróciłem uwagę na Marka Wawrzkiwicza, którego mam przyjemność widywać w Domu Literatury, jako że p. Marek od 2003 roku prezesuje ZLP, którego i ja z czasem stałem się członkiem.

Czytając jego kolejne tomy wierszy, oczawszy od pierwszego, przekonałem się, że to poeta wybitny, posiadający ogromną wiedzę literacką i ogólną, dysponujący dużym talentem twórczym, i to w różnych dziedzinach, a ponadto twórca doświadczony życiowo, wyróżniający się oryginalną refleksją intelektualną, często autoironiczny, z dużym poczuciem humoru, znający kilka języków, co dla pisarza nie jest bez znaczenia.

Marek Wawrzkiwicz dysponuje sobie tylko właściwą kadencją poetyckiego zdania, pisze bardzo perfekcyjnie, bez zbędnych słów, nie nadużywa środków poetyckich, każde słowo w jego utworach poetyckich jest na właściwym miejscu. Po cichu muszę przyznać, że chciałbym pisać tak jak on, tyle umieć, widzieć i czuć, i na dodatek swoje przemyślenia przedstawiać prostym i jasnym językiem o poetyckich walorach, tylko jemu właściwym.

Jego ostatnio opublikowany tom wierszy pt. *Nawet Ty* nie zawiódł mnie. A nawet odwrotnie. Pogłębił mój podziw, gdyż poeta pisze w nim o sprawach, które i mnie są bliskie, którymi żyję na co dzień. Upływ czasu, refleksja nad przemijaniem, wracanie pamięcią do przeszłości... To nie jedyne tematy, którymi się zajmuje. Jednak w tym tomie zaintrygowała mnie przede wszystkim iwaszkiewiczowska zaduma nad przemijaniem czasu, to jest to, co Wawrzkiwicz niejako „drąży” lirycznie od wielu lat. Zwłaszcza, kiedy przemijanie łączy się ze sprawami intymnymi, osobistymi. To sfera bardzo

delikatna, kiedy mężczyzna opowiada o wzruszeniach związanych z uczuciem, nie ukrywając, że jest w wieku jesiennym, wieku nostalgicznej jesieni kalendarzowej, wtedy gdy wie, że między pragnieniem a spełnieniem jest coraz większy rozdział, że heraklitowa rzeka nigdy się nie zwięża, a odwrotnie jej brzegi stają się coraz bardziej odległe od siebie, coraz mniej widoczne dla niego. Co robi wtedy autentyczny poeta? Nie skarży się na nieodwołalny wyrok, nie narzeka. Tylko po prostu lirycznym słowem mierzy się z losem, z czasem, który mu pozostał.

Ktoś gdzieś napisał, że poezję Wawrzkiwicza można określić, jako „świadomość klęski, jaką jest życie, i nadziei, jaką daje śmierć”. I coś z tego jest i w tym tomie, w powtarzających się refleksjach z jesiennymi motywami, choć nie brakuje i zimowych. Mimo wyroku, od którego nie ma odwołania, poeta pozostaje człowiekiem męznym, a dowodem jego mądre i głęboko przemyślane strofy, które czytelnikowi pozwalają zadumać się nad człowieczym losem, powracać do miłości, które go spotkały. Do piękna czasu minionego, którego każdy szczegół tak intensywnie w młodości się przeżywa, do retrospekcji w głąb samego siebie. Oto zadanie dla starego mistrza, które wykonuje z maestrią i delikatnością, kiedy boli zarówno zło jak i dobro minionych lat. Poeta podpowiada nam, że miłość spóźniona ma także swoje prawa, że być może jest czymś najpiękniejszym, co mogło nas spotkać. Wielki francuski poeta powiedział niegdyś, że „Nie ma miłości nie-szczęśliwej, bo każda miłość jest wielkim szczęściem”. I ta refleksja także nam przychodzi na myśl podczas lektury tomu *Nawet Ty*.

Wsluchajmy się uważnie w tę strofę:

*Nikogo nie ma tak bardzo jak ciebie, kiedy cię nie ma.  
Nikt nie jest tak bardzo jak ty, kiedy cię nie ma.  
[...]*

A na koniec warto zapytać, czy istnieje jakaś wiara w niespodziewaną pomoc tej, co stała się nam absolutnie wszystkim – tej najważniejszej w życiu? Skoro rozumiemy, że tak musi być jak jest, i że nie będzie inaczej. I że nikt i nic nie jest nam w stanie pomóc. *Nawet Ty*...

Dlatego jakże nie podziękować poecie za tę wiązkę smutno-lirycznych, gorzkich i refleksyjnych wierszy, których przesłanie nie do końca jest przecież tragiczne. Zawsze kołaczę się, podpowiada nam poeta, gdzieś tam iskierka nadziei. Oby odnaleźć ją, natrafić na nią.

W pięknej *Modlitwie* otwierającej tom *Nawet Ty* czytamy:

*Daleś mi miłość wielką, brak miłości dałeś,  
Nie całkiem dobre zdrowie i wąpiące ciało.*

*Ja się przecież nie skarżę – dałeś i tak sporo;  
Bo mi podarowałeś wszystkie pory roku.*

*A wszakże mógłbyś wcześniej dać mi późną jesień,*

*A nie tak późną, w której właśnie jestem. [...]*

**Zbigniew Majewski**

Marek Wawrzkiwicz, „Nawet Ty”. Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2014, s. 80.

## „Wiele jeszcze miejsc niespełnionych”

Wybór wierszy jest swoistym rekonesansem, spojrzeniem wstecz. Próba ustalenia, czy rzeczy napisane kiedyś nie spłowiły, czy jest w nich coś, co warto przypomnieć, pokazać światu jeszcze raz. Czy napisane dawniej słowa zabrzmiały znów czysto i mocno. Wówczas więc pisarz staje przed koniecznością wyboru. Ze zbiorów dawniejszych wybiera to, co – jego zdaniem – jest godne opublikowania po latach albo co współgra czytelnikowi z późniejszą twórczością. „Utwory wybrane” **Wiesławy Siemaszko-Zielińskiej** stanowią właśnie taką próbę. Jeleniogórska poetka, pisarka i publicystka zdecydowała się wydać swoją kolejną książkę, w której sięga po teksty chyba najbardziej reprezentatywne dla jej pióra. Zestaw utworów jest okazały, ponieważ składają się nań wiersze z siedmiu opublikowanych wcześniej tomików oraz wiersze nowe, opowiadania z dwóch zbiorów i dość liczne fragmenty recenzji dedykowanych do poszczególnych wydanych już książek. Pomieszczenie sporej liczby utworów z różnych okresów twórczości w jednej publikacji daje możliwość (a w każdym razie ją ułatwia) przesłedzenia charakteru twórczości pisarki, obszarów literackiej penetracji, dostrzeżenia jakichś prawidłowości formalnych, uchwycenia typu wrażliwości artystycznej.

Siemaszko-Zielińska czerpie tworzywo do swoich wierszy i opowiadań przede wszystkim z sytuacji egzystencjalnych, zwłaszcza z bardzo – jakby się wydawać mogło – osobistych doświadczeń, z obserwacji i zasłyszanych zwierzeń. Nierzadko wiersz jest śladem wzruszenia estetycznego, wyrazem zachwyty urodą pejzażu, pięknem chwili lub – przeciwnie – pachnie cierpkim zapachem smutku, melancholią. Czasem wyłania się w tekstów autorki „Drogowskazów spojrzeń” jakaś tęsknota, w której odczuwa gęsty smak minionego czasu. Poetka umiejętnie operuje aluzją, często nie chce wyrażać uczuć wprost, ukrywając je za kotarą rekwizytów. Wydaje się być konsekwentna w ukazywaniu kobiecej perspektywy świata. Perspektywy, w której nie może nie być miejsca dla emocji, wzruszenia, choćby stonowanego i powściągliwego, dla serdeczności i otwartości na drugiego człowieka. Wiesława Siemaszko chyba nie potrafi być inna. W tym, co pisze, jest szczerza, a przy tym odważna.

(Dokończenie na stronie 20)